Nr. 2 **Kraków, maj 1908.** Rok IV

ZJEDNOCZENIE

Miesięcznik Młodzieży Socyalistycznej.

Socyalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika.
Piotr Dupont.

ŚWIĘTO MAJOWE.

W ponurych fabrykach — grobach dla jednych, kopalniach złota — życia dla drugich — ustała praca. Odpoczywają maszyny ludzkie i stalowe. W świątyniach, w których wszechwładnie panuje Bóg-Mamon, nie wznoszą się dziś dymy ofiar sług jego — proletaryuszy. Ci — młodzi i starzy — a wszyscy duchem młodzi, zaludniają zgromadzenia. Wiecują. Ze stygmatem bólu na twarzach, przywdziani w czerwień, symbol ich życia — pracy, życia — walki, demonstrują po ulicy. Walczą. Z wiarą w sobie — w Wolność — Jutro. A ponad ziemią rozbrzmiewa tysiącznem echem potężny głos-żądanie tej wiecującej, demonstrującej rzeszy robotniczej: „Swobody, fabryk i ziemi!".

Dziś — święto. Święto robotnicze. 1 Maja...

*
* *

18 lat mija od chwili, gdy zorganizowany proletaryat całego świata święcił po raz pierwszy święto majowe. 18 lat z rzędu, rok-rocznie, święto to obchodzi klasa robotnicza wszystkich prawie narodów z wielkim pietyzmem. Hasło: „1 Maja — to święto robotnicze", hasło, rzucone w masy w setną rocznicę Wielkiej Rewolucyi francuskiej z międzynarodowego kongresu socyalistycznego w Paryżu, przyjęło się w życiu z błyskawiczną szybkością. Wszędzie, gdzie wyrasta nowoczesny proletaryat, gdzie rodzi się świadomość własnej jego godności, godności człowieka, gdzie wykwita

kwiat socyalizmu — wszędzie tam proletaryat czci to święto jako swoje. W wielkich miastach, w zapadłych mieścinach, po wsiach nawet — słowem w każdym prawie zakątku ziemi, brzmi dziś pieśń robotnicza , gra pobudka do czynu. Anglik, Francuz, Niemiec, Polak, Rusin, Żyd, Włoch, Rosyanin — robotnicy wszystkich narodów, które toczy „bakcyl czerwony", w jednych stają szeregach, wspólnie to święto obchodzą. Co roku — mimo prześladowań rządu i kapitalistów, mimo lokautów i krwi — nieraz — przelanej, bilans tej rewii, świętującej armii robotniczej, wypada imponująco. Święto majowe, w ciągu tak niedługiego stosunkowo czasu, weszło w krew i kości klasy robotniczej, stało się integralną częścią jej życia-walki, jej wyrazem. Święto majowe stało się faktycznie świętem ludowem.

Ziarno, zasiane przed laty 19-tu, zeszło już w roku następnym bujnem kwieciem. Co roku wyrasta kwiat piękniejszy, bujniejszy. Rok-rocznie zbieramy bogate plony tego zasiewu: masowe bezrobocia, manifestacye, zwycięstwa całorocznej walki i ufność w dalsze...

* * *

Co spowodowało, że hasło „święcić 1-szy Maja" tak prędko się w masach przyjęło, spopularyzowało i co roku realizuje? Określenie treści, znaczenia święta majowego wytłómaczy przyczynę tego faktu. Czem więc jest 1-szy Maja? To rewolucya — myślała ciasno-mózga burżuazya. I natychmiat wyciągnęła konsekwencyę z tego swojego myślenia. Już przed nadejściem 1-szego maja 1890 roku, w którym po raz pierwszy idea święta majowego miała przywdziać szatę żywą — niebywały popłoch w sferach burżuazyjno-rządowych. W grząskiem bagienku burżuazyjnem zakotłowało. Arystokracya rodowa, finansowa i inne pokrewne im duchem, bezduszne dusze — uciekały z większych miast — centrów robotniczych. Burżuazyjna prasa rzucała się na klasę robotniczą jak opętana, nie szczędząc jej obelg, kalumnii, błota. Przerażona filisterya zakupywała nawet broń... Rząd koncentrowa wojsko, policyę. Chorobliwa, bojaźliwa wyobraźnia kołtuńskiej braci widziała, omal że nie namacalnie, widmo czerwone, siejące mordy, pożogę, śmierć... Dies irae!...

Biedni! Nie wiedzieli, czego częstokroć dotąd nie wiedzą że rewolucyi się nie robi, że nie wybucha ona na dany z góry znak w oznaczonej godzinie, że niekoniecznie krwawość świadczy o istocie rewolucyi — słowem nie wiedzieli: Co to rewolucya Do wybuchu jej koniecznem jest podłoże, warunki — w masach

i poza niemi. Świadomość mas ludowych odnośnie do konieczności zmiany danego stanu ekonomiczno-politycznego, świadomość celów jej i środków do jej zrealizowania prowadzących, świadomość zrodzona na gruncie objektywnych okoliczności i od nich zawisła — ona jest momentem decydującym do uzewnętrznienia się w czynie — w rewolucyi. A — jasnem to aż nazbyt — niekoniecznie musiała ona nastąpić w dniu 1-go maja ani też w przyszłości w dniu owym wybuchnąć musi.

Święto majowe wypadło wspaniale i godnie, przyczem nie obeszło się bez rozlewu krwi, spowodowanego przez czujne a usłużne burżuazyi organa rządowe.

Po „rewolucyi"! Burżuazya odetchnęła swobodniej. Przekonawszy się, że rachuby swoje co do krwawej rzezi majowej oparła na obawach naiwnego dziecka, zaczęła odmawiać świętu majowemu wszelkiego głębszego, społecznego znaczenia, aczkolwiek mimo wszystko obawiała się tego święta, przeciwdziałała i przeciwdziała mu wszelkimi środkami, lokautując n. p. dziesiątki tysięcy robotników, świętujących 1-go maja, aczkolwiek mimo wszystko rząd, wierny sługa burżuazyi, przygotowywał się i przygotowuje co roku do tego święta może lepiej niż klasa robotnicza. To chimera — rozumowała burżuazya — to fajerwerk, który nawet zgaśnie, to coś przejściowego zwłaszcza, że święto majowe nietylko nie przynosi proletaryatowi bezpośrednich zysków lecz przeciwnie nawet szkody. Krótkowzroczna burżuazya, przyzwyczajona patrzeć na wszelkie zjawiska przez pryzmat swej ciasnej duszy nie mogła zrozumieć i w tym wypadku proletaryatu, wybiegającego oczyma ducha w dal, patrzącego i szerzej i głębiej i wyżej.

Deprecyonowaniem sui generis tego święta bywa też podsuwanie mu naiwnej treści, zupełnie mu obcej. Święto majowe — to święto rozkoszowania się przyrodą z okazyi budzenia się jej do wiośnianego życia — dawały się nierzadko słyszeć niewinne poglądy na treść 1-go Maja. Odczuwanie subtelnego piękna natury jest wysoce emocyonalnem, artystycznem nawet; toteż składanie hołdu jej pięknu w chwili jego odżycia może być sprawą wielkiej wagi dla tych, którzy na to pozwolić sobie mogą i potrzebę tego odczuwają. Ale proletaryat, który gniecie brutalna dłoń życia wszędzie i zawsze, na zbytek taki zdobyć się nie może. Święto majowe jest dlań czemś zupełnie innem a czemś bez porównania większem. Jest to święto — demonstracya klasy robotniczej za c h l e b e m i k u l t u r ą, za możnością pełnego, wolnego rozwoju.

Klasa, która jest bezpośrednią twórczynią dóbr materyalnych, sama z głodu mrze. Klasa, będąca pośrednią twórczynią nauk, wynalazków, literatury pięknej, sztuki, słowem kultury, sama z czerpania i rozkoszowania się jej skarbami jest wykluczoną jak również od bezpośredniego przyczyniania się do jej tworzenia. Klasa, która, słowem, jest fundamentem dzisiejszego życia, jest faktycznie dla garstki kapitalistów dobrze rentującym się kapitałem, którego zasadą nic innego jeno wzrost — procent. Nie wchodzi więc tu w grę ani możność dostatniego życia materyalnego i duchowego, zdrowie ale brutalny wyzysk ze strony kapitału. Niezawiśli ekonomicznie, równi politycznie być chcemy, swobodnego duchowego rozwoju pragniemy! Pełnią życia żyć chcemy, żądamy! To nasze niezaprzeczalne prawo! woła uświadomiona część klasy robotniczej. Że zaś to słuszne żądanie — prawo skonkretyzowane być może na grucie wyższej formy społecznej (a na dowód na to, nie miejsce w niniejszym artykule) demonstracya za tą ostatnią z natury rzeczy musi przybrać charakter negatywny i przejawić się w demonstracyi przeciw dzisiejszemu porządkowi społecznego bezładu i bezprawia, a w szczególności przeciw warunkującym go podstawom, jako kardynalnej zaporze w dążności proletaryatu do tego wyższego życia.

Precz z kapitalizmem!

Niech żyje socyalizm! — oto zasadniczy ton, wykładnik treści duchowej święta majowego.

Aby się skutecznie uzbroić do walki z dzisiejszym ustrojem, wystawia proletaryat takie postulaty, które może urzeczywistnić już w obecnym „porządku" społecznym, a których realizacya posunie go o niemały krok naprzód na drodze do osiągnięcia tzw. ostatecznych celów — a w dniu święta majowego te z nich w szczególności wywiesza (które zależnie od warunków ekonomicznych, politycznych czy kulturalnych różnych państw — są niejednakie), które są najaktualniejsze ze względu na daną sytuacyę i możność ich zdobycia, o które później walczy.

Ustawowe przeprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego, wprowadzenie w życie szeroko pojętego robotniczego ustawodawstwa ochronnego, da robotnikowi możność większą (choć nie zupełną) kształcenia się, zajęcia się swoją rodziną, zażywania większego zdrowia, beztroskie utrzymanie w razie choroby, spokojną starość, podniesie klasę robotniczą pod względem fizycznym, duchowym i moralnym, wywoła w niej nowe potrzeby wyższe, dla których zaspokojenia

walczyć dalej będzie się widział zmuszonym — stworzy wreszcie z niej sprawnego, świadomego bojownika o ideał socyalizmu. Bojaźń właśnie przed tem tłómaczy zaciekły opór burżuazyi przeciw wprowadzeniu tego ekonomiczno-hygieniczno-kulturalnego postulatu klasy robotniczej.

Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy!

Niech żyje robotnicze ustawodawstwo ochronne!

Zaś te ekonomiczne postulaty, jak wiele innych, może proletaryat osiągnąć, zdobywszy silny wpływ we wszelkich ciałach ustawodawczych (których kompetencyą jest tworzenie wszelkich ustaw, normujących życie ekonomiczne, prawne, polityczne, kulturalne, nakładanie wszelkiego rodzaju podatków, regulowanie spraw militarnych i t. d....), a w których prym wiedzie uprzywilejowana i polityczna burżuazya, nadająca piętno całemu dzisiejszemu ustawodawstwu. Dlatego proletaryat np. w Austryi — po zdobyciu powszechnego i równego prawa głosowania do parlamentu — żąda tegoż prawa do sejmów krajowych, Rad gminnych i wyznaniowych.

Precz z przywilejami politycznymi!

Niech żyje równe prawo dla wszystkich!

Zdobywając równe prawa do parlamentów, potrafi proletaryat poskramiać jedną z najbardziej gniotących go plag, molocha militaryzmu. Militaryzm w dzisiejszej formie, jedna z najważniejszych podstaw obecnego ustroju klasowego, jest zarazem wałem ochronnym dla innych jego podpór. Militaryzm, wyzyskujący olbrzymi postęp techniki i jej wynalazki w odwrotnym wprost kierunku niż to było ich przeznaczeniem, bo w celach morderczych, wpił się jak pijawka w organizm ludu i ssie jego najżywotniejsze soki, jest jego największym wrogiem. Zbytecznie długi czas służby, tortury, ogłupianie ludu, ograbywanie go z godności ludzkiej, pozbawianie najszlachetniejszych pierwiastków jego duszy, a wydobycie zeń i wykształcanie najdzikszych instynktów zwierzęcia — oto co daje ludowi militaryzm, na nim się opierający Olbrzymie sumy pieniężne, łożone na utrzymanie stałego wojska w czasie „zbrojnego pokoju“ *) i jeszcze większe koszta wojen i jedne i drugie opłacane krwawo zapracowanym groszem robo-

---

*) Według angielskiego posła, lorda Avebury'ego wynosiły wydatki zwyczajne państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. podczas pokoju na utrzymanie 4,537.000 stałego wojska w jednym tylko roku 1905-tym 7.262 milionów koron, przyczem nie wliczono tu innych wydatków wojskowych.

tniczym, duszenie w obronie burżuazyi wszelkich emancypacyjnych ruchów proletaryatu podczas jego masowych walk ekonomicznych i politycznych, a wreszcie przerażające swą grozą wojny współczesne, w których z przeciwnych sobie stron mordują się wzajemnie dzieci ludu w sprawie dla siebie wzajemnie wrogiej — bo dla kapitału, wojny, pożerające setki tysięcy istnień ludzkich w przeciągu kilku dni — to dopełnienie obrazu tego krwawego „kwiatu kultury" państwa burżuazyjnego z XX wieku.

Precz z militaryzmem!

Precz z wojną!

Wobec strasznej zbrodniczości samego przebiegu obecnych wojen, wobec ich barbarzyńskich skutków dawała się odczuć silna potrzeba postawienia tamy tym krwawym turniejom. Zrozumiały sytuacyę rządy i — co za hypokryzya! — same zaczęły rzekomo im przeciwdziałać. Za inicyatywą — o ironio! — krwawego cara, Mikołaja II stworzyły rządy dla omamienia opinii cywilizowanego świata, w celu rzekomego ograniczenia zbrojeń wojennych i, miast na drodze krwawej, „pokojowego" załatwiania sporów rządów państwowych — komedyę — instytucyę, zwaną międzynarodową konferencyą pokojową (czytaj: wojenną; po każdej wybucha — jakimś „trafem" — wojna!). Tym fałszywym zabiegom rządów burżuazyjnych przeciwstawia dziś, w święto majowe, proletaryat zorganizowany wszystkich państw i narodów swoją nieustraszoną siłę i rzeczywistą wolę zmniejszenia ciężarów wojskowych, energicznego zapobiegania wojnom — słowem wolę utrzymania pokoju między ludami świata. Nie w interesie proletaryatu, a burżuazyi leży zakłócenie tego pokoju. Przecież położenie proletaryatu rozmaitych państw, dążenia ich i cele są wspólnymi. Nie mordowanie się wzajemne, lecz solidarność i braterstwo ludów jest celem klasy robotniczej. I to ostatnie — to nie „pium desiderium", lecz fakt, który przejawia się tak we wielkich walkach ekonomicznych, politycznych jak w codziennem życiu. Dowodem tego choćby moralne i materyalne wsparcia, t. zw. strejki sympatyi podczas strejków, lokautów innych robotników, rewolucya w Rosyi, walka o prawo wyborcze do parlamentu w Austryi, ratowanie zasypanych podczas groźnej katastrofy w Curieres górników francuskich przez niemieckich itd. itd... A 1-szy Maja — to tylko widomy znak tego faktycznego stanu. Dlatego też uświadomiony proletaryat nie idzie na lep frazesów szowinistów narodowych, prawiących mu o harmonii społecznej wszystkich członków narodu, chcących upajać go haszyszem dźwięcznego a beztreści-

wego słowa, poezyą spokoju, snu-śmierci, a nastrojowych w uczuciu swem narodowem tak wysoko, że z zapalczywością, godną lepszej sprawy, krzewią egoizm narodowy (nienawiść) względem innych narodów (co znów skrupia się na masach ludu obu narodów); dlatego też rozumie to proletaryat, sam czując się narodowym, że pójście za hasłami szowinizmu narodowego odwiodłoby go od walki, życia. Wspólne warunki cierpień, walki, zwycięstw, życia skuły proletaryat silnym węzłem solidarności i braterstwa. Niema takiej siły, któraby zdołała ten łańcuch przerwać.

Niech żyje pokój światowy!

Niech żyje międzynarodowe braterstwo ludów!

W dzień święta majowego właśnie, wystawia proletaryat powyższe postulaty i na ich rzecz demonstruje. Demonstruje swą siłę, którą wystawionemi żądaniami gotów jest poprzeć. Jest z jednej strony dla samego proletaryatu bilansem zwycięstw całorocznych, przeglądem swych sił, a z drugiej zamanifestowaniem, burżuazyi jaka olbrzymia masa ludzi twórczych jest wrogiem dzisiejszego klasowego państwa i jego urządzeń, wrogiem, dążącym do jego zniszczenia, a czynnikiem, torującym drogę do wyższej formy bytu społecznego.

Jest dowodem, jak powiedział poeta:

„Alle Räder stehen still
„Wenn dein starker Arm es will...“,

że jest proletaryat tym „spiritus movens“ dzisiejszego życia, że skoro zaprzestanie wykonywania swej codziennej funkcyi społecznej — całe życie ekonomiczne i co z niem związane — zamiera...

Święto majowe w przeciwstawieniu do święta religijnego, święta spoczywania jest — świętem czynu, walki, jak wogóle idea socyalizmu jest antytezą do idei panujących dziś religii. Tu wiara w dogmaty, dla których niema sprawdzianów, tam wiara w naukowo sformułowane wytyczne życia, jako regulatyw działania; tu wiara w problematyczne życie pozagrobowe, tam wiara w doczesność, w rzeczywiste „ziemskie“ życie; tu wiara w cudowną moc, niewiara w siebie, słabość, bezsiła, tam ufność we własne siły, tężyzna; tu, jako rezultat tych przesłanek impotencyi, ślepy fanatyzm, ciemnota, reakcya, wybuchająca — w imię miłości (!) Chrystusowej, w dzikich orgiach rzezi innowierców i wolnych duchów (Wojny krzyżowe, wojny religijne, pogromy Żydów, stosy płonące Inkwizycyi katolickiej itd.), tam uświado-

mienie, braterstwo, postęp; tu pokora, modlitwa-skrucha, jako sposób zyskania zbawienia, tam walka. Walka jest też cechą święta majowego. Bo jedynym sposobem celowym osiągania tych środków (o których wyżej mówiłem), których urzeczywistnienie jest warunkiem zdobycia naturalnych, wolnych podstaw rozwoju dla jednostki i ludzkości — to walka. Jak w przyrodzie, we wszelkich przejawach jej życia — jako niezłomne prawo przyrody — odbywa się nieustanna ewolucya, ewolucya-walka — tak i w życiu społecznem ten moment walki gra pierwszą rolę, jest warunkiem rozwoju. Od zamierzchłej epoki ludzkości, gdy człowiek był piłką w rękach przyrody do ostatnich czasów, kiedy ujarzmiwszy prawie przyrodę stał się i władcą drugiego człowieka — wre walka na całej linii. Droga, którą kroczył i kroczy postęp dziejowy, to droga krzyżów, gorejących stosów, szubienic, to widoczne znaki walki, walki na śmierć i życie między reakcyą a postępem. Ostatnie karty dziejów społecznych z w. XIX lub bodaj z samego XX w., karty, zapisane krwią ludu, są żywem świadectwem tej walki. Dzięki tej walce, która wynosiła coraz to nowe klasy społeczne, stawiając je na czele procesu rozwojowego, wznosiła się ludzkość coraz wyżej. Droga ku nowym świtom, ku którym teraz z kolei, wiedzie ludzkość klasa robotnicza, z pewnością nie będzie usłana kwiatami; stojący bowiem u władzy i z niej korzystający dobrowolnie, jak świadczy historya — nie ustąpią jej. Droga to raczej wyścielona cierniami, walką. I taką jest właśnie droga, po której ludzkość i nadal wznosić się będzie do wyższych, wolnych form współżycia społeczno-kulturalnego. Bo bez walki niema życia, życia-rozwoju, postępu.

Życie zaś bez walki, to wegetacya, to zastój, śmierć. A proletaryat właśnie rwie się do życia, bogatego, kulturalnego, pełnego życia. Dlatego też proletaryat, świadom tego jakoteż obowiązków na nim ciążących, nadaje całemu swojemu życiu: w dziedzinie ekonomicznej, politycznej, w sferach ducha — piętno walki. Jak całokształt społecznego życia ludzi pracy jest łańcuchem ciągłej walki, tak i manifestowanie się tego życia w poszczególnym wypadku jest jeno ogniwem tej walki.

Święto majowe jest więc świętem walki. Jest, poza zasadniczem znaczeniem, programem walki o najbliższe, najaktualniejsze postulaty, zapoczątkowaniem tej walki, którą proletaryat stale toczy aż do zrealizowania swych żądań. Tak było z postulatem czteroprzymiotnikowego itd. prawa głosowania do parlamentu w Austryi, tak dotąd w Rosyi z walką przeciw absolutyzmowi,

tak we Francyi z 8-godzinnem dniem roboczym, tak teraz w Austryi z robotniczem ustawodawstwem ochronnem, tak z dążeniem faktycznego równouprawnienia Żydów itd. itd...

Więc **wiedza**, rozpraszająca mroki przyszłości, wskazująca jej drogi, rozwiązująca nowe problematy przez życie wysunięte, dająca tem wyraźne wskaźniki działania i **walka** choćby nielegalna, gdzie warunki do niej zmuszą, jako sposób osiągania poszczególnych postulatów, jako sposób kroczenia po drodze do nowego świata — oto godło naszego życia.

Niech żyje wiedza!
Niech żyje walka!

*
* *

Przy blasku pochodni wiedzy, wśród wiru walk osiągnie klasa robotnicza zwycięstwo. Usunie państwo niewoli. Położy kres dotychczasowym, brutalnym walkom o chleb, walkom **klasowym** (a nie walce wogóle, ta bowiem istnieć będzie jak długo rozwijać się będzie warunkujące ją życie). Rozewrze na oścież bramy do takiej formy społecznej, gdzie walka ekonomiczna ustąpi walce duchów. Przyniesie Wiosnę ludów, Wiosnę-Wyzwolenie, w znaczeniu stworzenia warunków, umożliwiających odklęcie tych potencyonalnie w człowieku tkwiących twórczych sił-skarbów, pełny duchowy rozwój jednostki i ludzkości.

1 Maja — to wskaźnik, to tego Wyzwolenia symbol!

Niech żyje 1 Maja!

MICHAŁ ŁOZYŃSKI.

W kwestyi ruskiej.

(Dokończenie).

I tu tkwi właśnie najboleśniejsza strona stosunku polsko-ruskiego dla człowieka, który głosi braterstwo ludów. Albowiem demokracya polska, ile razy zabierała głos w kwestyi polsko-ruskiej, nigdy nie mogła stłumić w sobie tradycyi szlacheckich i wznieść się na wyżyny rzeczywistego braterstwa ludów. Nie tu miejsce kreślić te smutne dzieje demokracyi polskiej, więc zatrzy-

mam się tylko na okresie najnowszym, najlepiej znanym i nas tu w Galicyi najwięcej interesującym, na okresie reformy wyborczej do parlamentu austryackiego i do sejmu galicyjskiego.

Jak już wspomnieliśmy, ten brak prawa stanowienia o sobie w ramach konstytucyi austryackiej zawdzięcza naród ruski tej okoliczności, iż ta konstytucya oddała władzę polityczną w ręce wyższych warstw społecznych, których pozbawieni są Rusini. Więc wszystkie swe nadzieje wyzwolenia narodowego pokładał naród ruski w demokratyzacyi ustroju politycznego. Gdy bowiem zniesione będą przywileje polityczne i o wszystkiem stanowić będzie wola ludu, wówczas lud ruski będzie stanowił o swych potrzebach, nie zaś zamieszkała wśród niego nieliczna garstka szlachty polskiej.

Atoli rzeczywistość rozwiała te nadzieje w zupełności. Z ust demokracyi polskiej od demokratów narodowych do ludowców padło energiczne oświadczenie, iż stan posiadania narodowego polskiego we wschodniej części kraju nie śmie być naruszony i rzeczywiście przy wyborczej reformie do parlamentu nie naruszono go, zaś wszystkie projekty wyborczej reformy sejmowej nawet znacznie go powiększają.

Czemże jest ów stan posiadania narodowego polskiego we wschodniej części kraju? Przedewszystkiem dotychczasowa liczebna przewaga polskiej reprezentacyi parlamentarnej i sejmowej nad reprezentacyą ruską — w tym celu, by i nadal o losach całego kraju, a więc i losach narodu ruskiego mogli stanowić wyłącznie Polacy. Lecz owa dotychczasowa przewaga opierała się po pierwsze na politycznych przywilejach szlachty, po drugie zaś na nadużyciach wyborczych administracyi. Jak więc ją utrzymać, jeśli przywileje polityczne przez zaprowadzenie powszechnego i równego prawa wyborczego mają być zniesione, zaś nadużycia wyborcze przez bezpośredniość i tajność głosowania uniemożliwione? Otóż urzeczywistnia się to w ten sposób, iż sama ustawa wyborcza rozdziela tak kraj na okręgi wyborcze, że Rusini mogą wybrać tylko jakąś nieznaczną część reprezentacyi kraju (n. p. do parlamentu 28 posłów na ogólną cyfrę 106).

Oczywiście, stoi to w rażącej sprzeczności z demokratyczną ideą równości prawa wyborczego, gdyż jeśli każdy obywatel ma mieć równe prawo wyborcze, to i prawo wszystkich obywateli polskich i ruskich razem wziętych powinno być równe, czyli że liczebny stosunek reprezentacyi polskiej do ruskiej powinien odpowiadać liczebnemu stosunkowi narodu polskiego do ruskiego.

Atoli demokracya polska odstąpiła od czystości idei demokratycznej i powołując się na wyższość narodu polskiego pod względem siły kulturalnej i podatkowej, zażądała większych praw politycznych dla narodu polskiego.

Jest to przedewszystkiem przeciwne zasadniczym pojęciom demokracyi, według których w sferze politycznej każda jednostka bez względu na posiadanie własności i wogóle na stanowisko ekonomiczno-społeczne ma jednakową wartość. A tem samem jest to rażące pokrzywdzenie ludu ruskiego. Czem bowiem wzrastała owa „siła kulturalna i podatkowa narodu polskiego“ we wschodniej części kraju? Całe stulecia chłop ruski robił pańszczyznę dla szlachcica polskiego, który bogacąc się pracą chłopa ruskiego, łożył na cele kulturalne polskie. Tak więc kultura polska we wschodniej części kraju wzrastała pracą chłopa ruskiego, wyzyskiwanego przez dziedzica, kosztem wsi ruskich, wyzyskiwanych przez polskie miasta.

Dzięki swemu stanowisku ekonomiczno-społecznemu, na którem go utrzymywała praca chłopa ruskiego, dziedzic polski dostał w erze konstytucyjnej wszystkie te prawa polityczne, na podstawie których mając losy kraju w swym ręku, mógł dalej pracę ludu ruskiego, otrzymywaną z jednej strony w formie dochodów ze swej posiadłości, z drugiej zaś zbieraną w formie podatków, obracać na podnoszenie kultury polskiej. Tak więc pracą ludu ruskiego wzrastała kultura polska we wschodniej części kraju i pracą ludu ruskiego wzrastała tu polska siła podatkowa, gdyż jeśli polski dziedzic, polski kupiec i przemysłowiec we wschodniej części kraju płaci jakikolwiek podatek, to możność płacenia go w pierwszym rzędzie daje mu lud roboczy, który tu w swej olbrzymiej większości jest ruskim.

Demokratyzacya ustroju politycznego, odbierając wyższym warstwom społecznym przywileje polityczne i równając je w prawach politycznych z masą ludową, jest częściowem naprawieniem w sferze politycznej tej krzywdy, którą te warstwy przez całe wieki wyrządzały ludowi. Więc naturalną jest rzeczą, żeby krzywdy te były wynagrodzone tej ludności, której je wyrządzano. Szlachta polska i wogóle polskie wyższe warstwy społeczne we wschodniej części kraju wyrządzały te krzywdy ludowi ruskiemu, więc wobec ludu ruskiego powinne być one naprawione. Atoli to musiałoby z natury rzeczy zmniejszyć stan posiadania narodowego polskiego we wschodniej części do rozmiarów, odpowiadających liczebnej sile żywiołu polskiego. Na to zaś demokracya polska

żadną miarą przystać nie chce, więc żąda, żeby te przywileje polityczne, które dotychczas miał dziedzic polski na wschodzie, przeszły na cały polski lud, lud zaś ruski by i nadal został w tej samej zależności narodowo-politycznej, co dotychczas. Nie lud ruski ma korzystać ze zniesienia przywilejów, opartych na wyzysku wszystkich jego sił, tylko lud polski, który do tych przywilejów w przeszłości niczem się nie przyczynił.

Tak więc zasadnicze stanowisko polskiej demokracyi wobec narodu ruskiego opiewa: demokratyzacya wewnątrz narodu polskiego, lecz zatrzymanie tej przewagi polskiej nad narodem ruskim, wyrazem której były dotychczas przywileje szlacheckie, czyli, o losach narodu polskiego ma stanowić cały naród polski zamiast polskiej szlachty, lecz o losach narodu ruskiego ma stanowić nie ruski naród zamiast polskiej szlachty, lecz naród polski. Zmienia się tedy układ sił politycznych wśród narodu polskiego, zmienia się ta warstwa narodu polskiego, która wykonywa prawo panowania nad narodem ruskim, lecz nie ulega zmianie stosunek narodu polskiego do narodu ruskiego.

Zaś co do etyki społecznej demokracya polska znacznie traci w porównaniu ze szlachtą. Albowiem szlachta polska opierała swe panowanie nad narodem ruskim na pewnych zasadach polityczno-społecznych, podczas gdy demokracya, osądzając te zasady, równocześnie sankcyonuje stosunki, wytworzone panowaniem, wykonywanem według tych zasad. Jeśli wolno dla stosunków publicznych, mających znaczenie dla całego społeczeństwa, szukać porównań w stosunkach prywatnych, dotyczących tylko nielicznego koła jednostek, to wygląda to tak samo, jak gdyby ktoś, osądzając nieuczciwe nabywanie majątku, mimo to uważał się właścicielem tak nabytego majątku, odmawiając wszelkiego prawa do niego tym, którzy przez to nieuczciwe nabywanie zostali pokrzywdzeni.

Oto w najogólniejszych zarysach obraz obecnego stanu stosunku polsko-ruskiego. Wobec żądań narodu ruskiego, mających na celu, by naród ruski miał prawo i możność stanowienia o sobie według swej woli, podobnie jak to ma naród polski, podnosi protest całe społeczeństwo polskie, stając w obronie stanu posiadania narodowego polskiego na wschodzie, t. j. w obronie dalszego utrzymania i zwiększania wszystkich tych krzywd, jakie zostały wyrządzone narodowi ruskiemu przez panowanie szlacheckie w ciągu stuleci, a nawet oddaje obronę tego stanu w ręce najreakcyjniejszej części społeczeństwa (n. p. wódz ludowców Stapiński oświadczył niedawno w swej mowie budżetowej w parlamen-

cie, że w „obronie stanu posiadania“ stronnictwo ludowe pójdzie solidarnie z Kołem polskiem, to znaczy, będzie odmawiało narodowi ruskiemu wszystkiego, czego mu odmówi Koło polskie). Brakuje w tym proteście tylko głosu polskiej demokracyi socyalnej, atoli i ona ma tylko odwagę milczenia, nie może się zaś zdobyć na tak energiczny protest przeciw owemu stanowisku społeczeństwa polskiego, na jaki zdobyćby się powinna w imię swych zasad, a ponadto nie stanowi ona w społeczeństwie polskiem siły mogącej położyć tamę dotychczasowej polskiej polityce narodowej względem Rusinów.

A że naród ruski w swym rozwoju postąpił już na tyle, że w całej pełni odczuwa tę swą zależność od woli narodu polskiego, że nie może ułożyć swego życia narodowego w te ramy, jakie mu daje ta wola i że całą siłą musi dążyć do zdobycia dla siebie prawa stanowienia o sobie bez względu na interesy państwowości polskiej, więc stosunki polsko-ruskie w naszym kraju muszą przybierać coraz ostrzejsze formy. Na podstawie teraźniejszego stanu społeczeństwa polskiego trudno przypuszczać, by w obliczalnej przyszłości przyszło pokolenie, któreby chciało przyznać narodowi ruskiemu prawo stanowienia o sobie, któreby z boleścią i wstrętem odwróciło się od „stanu posiadania narodowego polskiego“, nabytego wiekową niewolą, krwią i potem ludu ruskiego, któreby starało się urzeczywistnić hasła: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ i „Za naszą wolność i waszą“, a nie tylko nadużywało ich po faryzeuszowsku dla przykrycia swej polityki ucisku.

Zaś tylko takie pokolenie, ująwszy ster polskiej polityki narodowej, mogłoby kres położyć walce narodowościowej w naszym kraju i oprzeć stosunek polsko-ruski na braterstwie ludów.

KAPITALIZM I JEGO SKUTKI.

Rozwój gospodarczy, przeszedłszy przez naturalistyczną gospodarkę rodową, patryarchalno-rodową i gminną, przez okres wymiennego gospodarstwa rzemieślniczego i manufaktury, osiągnął swój zenit w kapitalistycznym sposobie wytwarzania, który to system produkcyi z historycznie znanych jest najbardziej wytwórczy. Przekształcenie rękodzielnictwa w manufakturę, a następnie w fabrykę w znacznej mierze dokonane zostało przez kapitał handlowy. Kupcy, którzy w epoce drobno-burżuazyjnego (rze-

mieślniczego), wytwarzania, zdołali nagromadzić znaczne zasoby pieniężne, z czasem nie zadawalniają się rolą pośredniczenia między wytwórcami, a konsumentami, lecz sami poczynają organizować wytwarzanie. Mianowicie kupcy zobowiązują szereg rzemieślników, by za odpowiedniem wynagrodzeniem, u siebie w domu wytwarzali wyłącznie dla nich towary. Kupcy zobowiązują się dostarczać wytwórcom materyałów surowych, narzędzi. W ten sposób pozbawiają przedewszystkiem rzemieślników samodzielności. Od niesamodzielnego przemysłu domowego do manufaktury jest tylko krok jeden. Manufaktura bowiem w swej pierwotnej postaci jest zwiększonym warsztatem, w którym obok siebie pracują skupieni z woli kapitalisty-kupca rzemieślnicy, już przedtem pozbawieni samodzielności, a którzy z czasem przy wzrastającym podziale pracy w obrębie manufaktury schodzą do rzędu robotników najemnych, wykonywujących pewną wyznaczoną im pracę. Już w manufakturze istnieje podział pracy, często bardzo daleko idący. Ale samo wytwarzanie produktów najczęściej dokonywa się przy pomocy narzędzi prostych, dawniej już przez rzemieślnika i czeladnika używanych, rzadziej (n. p. w tkactwie) przy pomocy machin prostych, poruszanych siłą rąk ludzkich.

Gwałtowne przeobrażenie stosunków wytwarzania spowodowało wynalezienie maszyny, poruszanej siłą pary. Z chwilą jej wynalezienia i zastosowania coraz to bardziej umiejętnego, poczyna się okres wytwarzania fabrycznego.

Ale i fabryczne wytwarzanie przeszło aż do chwili obecnej szereg stopni. Najsłabiej jego cechy uwydatniały się naówczas, kiedy jeszcze maszyny wytwarzano w rękodzielniach. Bo ilość maszyn wtedy była z natury rzeczy ograniczona, a jakość ich pod względem trwałości i szybkości wytwórczej pozostawiała jeszcze wiele do życzenia. Rozkwit fabrycznej produkcyi poczyna się z chwilą, kiedy maszyny w fabrykach, a więc przy pomocy maszyn poczęto wytwarzać, kiedy ich można było wytworzyć ilość nieograniczoną i kiedy można było ich jakość wciąż doskonalić. Odtąd w przeciwieństwie do minionej doby i jej systemów gospodarczych, wytwarzanie nie dokonywa się dla ograniczonego terenu (gminy lub miasta z okręgiem wiejskim); przeciwnie, maszynowe wytwarzanie, z którem równorzędnie idzie ciągłe doskonalenie środków komunikacyjnych, pozwala przedsiębiorcy i na zaspokajanie potrzeb miejscowych odbiorców, jakoteż na zasypywanie obcych rynków wytworami własności. Zdobywanie odległych rynków zbytu jest nietylko możliwością w epoce pary

i elektryczności, lecz naturalną dążnością przedsiębiorców kapitalistycznych, wskutek czego produkcya współczesnej doby nie jest ani lokalną, ani państwową (vide narodową), lecz jest międzynarodową.

Maszynowe wytwarzanie ma swe dodatnie cechy, które sprawiają, że wypiera ono dawne formy gospodarcze, współczesnie z niem istniejące jeszcze. Utrzymanie się dawnych form gospodarczych (rękodzielnictwa, manufaktury, naturalistycznej gospodarki) staje się niemożliwem wobec wyższości maszyn, które wytwarzają i szybciej i taniej i lepiej, niż dawniej używane narzędzia, a więc umożliwiają zaoszczędzenie i pracy i wydatków przy równoczesnej lepszej jakości wytworów.

Bezsprzecznie — kierując się względem na dobro społeczne — musimy przyznać wytwarzaniu fabrycznemu wyższość nad dawniejszymi sposobami produkcyi, jakoteż sprzyjamy postępowi technicznemu, gdyż udoskonalone narzędzia produkcyi są warunkiem rozwoju społecznego bo warunkują możliwość zaspokojenia ciągle wzmagających się potrzeb społeczeństwa.

Co jednak dodatniego powiedzieć można o maszynowem (fabrycznem) wytwarzaniu, nie da się powiedzieć o kapitalistycznem systemie produkcyi. Bo z chwilą gdy cechy kapitalistycznego wytwarzania poczynamy analizować, wprowadzamy w nasze rozważania nowe zagadnienie, mające ze stanowiska społeczno-gospodarczego niezmierne znaczenie, zagadnienie: jaki jest podział dóbr społecznych w tej epoce gospodarczej.

Już wyżej wspomnieliśmy, że rola organizacyjna w stwarzaniu manufaktur, fabryk, kolei, kopalń i t. d. przypadła wzbogaconemu już dawniej stanowi kupieckiemu. Im też przypadły w udziale olbrzymie dobra społeczne: kapitały pieniężne, fabryki, materyały surowe, środki komunikacyjne; a szlachta, która dokonała w ciągu szeregu wieków wywłaszczenia na chłopie, wiecznie wyzyskiwanym, zagarnęła w swe ręce własność ziemi uprawnej. Wywłaszczenie dokonane na chłopach przez szlachtę, często przy pomocy władz rządowych, upadek drobnego rzemiosła, handlu i wogóle drobnej własności, w współzawodnictwie z kapitalistycznymi przedsiębiorcami, oto źródła tego podziału dóbr, którego świadkami jesteśmy, a który na tem polega, że narzędzia do pracy, ziemia, środki komunikacyjne i t. d. są w ręku tych, którzy posiadają kapitały pieniężne i jedynie w ręku takich być mogą. Wskutek tego stanu rzeczy wszelkie dobra społeczne są skupione

w rękach kapitalistów, tworzących klasę liczebnie najmniejszą*), a olbrzymia większość społeczeństwa, pozbawiona wszelkiej własności lub nie posiadająca takiej, którąby dała im odpowiednie utrzymanie, pozostaje w ekonomicznej zależności od właścicieli.

Wszelkie inne zjawiska społeczne, które nam w dalszym ciągu rozpatrywać wypadnie, są już nieuchronną konsekwencyą tej cechy zasadniczej ustroju kapit., że jest on oparty na własności prywatnej. Albowiem fabrykanci, posiadacze dóbr ziemskich i bankierzy, posiadając fabryki, ziemię, materyał surowy i pieniądze i zakładając przedsiębiorstwa, zakładają je po to, aby stąd ciągnąć jaknajwiększe zyski. Do tego celu dążą oni bezwzględnie, co pociąga za sobą szereg klęsk i niedomagań, dotykających w pierwszym rzędzie ludność pracującą.

I tak przedewszystkiem nie wypłaca przedsiębiorca kapitalistyczny robotnikom pełnej wartości tej pracy, którą włożyli w wytworzone produkty. Część wartości w nauce ekonomii zwanej wartością dodatkową zabiera on dla siebie, okazując wciąż dążności do wzmożenia swych zysków, przez ciągłe zwiększanie dnia roboczego i równoczesne obniżanie płacy zarobkowej, a w każdym razie przez niepodwyższanie tejże mimo zwiększonej liczby godzin pracy. Z tejże samej zachłannej dążności do nagromadzenia jaknajwiększych zysków wynika, że kapitalista woli robotnika męskiego zastąpić przez pracownicę lub nieletnie dziecko, bo tych ostatnich – wobec tego, że praca przy maszynie nie wymaga zawodowych umiejętności ani zbyt wielkiego zasobu sił — może on również dobrze użyć w fabryce, a opłacać ich może bardzo licho. Są to bowiem na razie żywioły dające się wobec braku uświadomienia łatwiej wyzyskiwać. Cóż stąd za skutki?

Robotnik w ogólności źle opłacany, rzadko z wynagrodzenia wyżyć może, nie mówiąc już o jego umysłowych i towarzyskich potrzebach. Fabrykant jednakże ma wybór między wymagającym robotnikiem, a bierną, z nędzy idącą do pracy, kobietą i nieświadomem dzieckiem i wybiera te ostatnie. Robotnicy płci męskiej są wtedy zmuszeni pracować za płacę niższą. Wynikiem kapitalistycznego systemu wytwarzania jest ciągłe obniżanie płacy roboczej, która pociąga za sobą degradacyę proletaryatu. Brak bowiem odpowiednich środków materyalnych powoduje, że ro-

*) W miarę postępu technicznego i wzrastającej kosztowności maszyn; w miarę wzmagającej się konkurencyi między przedsiębiorstwami i upadku słabszych liczba ich coraz bardziej się zmniejsza.

botnik źle się odżywia, mieszka w suterynach lub w nizkich, wilgotnych, słowem niehygienicznych izdebkach; ubranie jedno i tosamo, zniszczone, przepełnione tysiącami mikrobów, nosi lata całe. Stąd rozpowszechnienie chorób zaraźliwych wśród proletaryatu, stąd wczesna śmiertelność robotników. Do tegoż nader smutnego stanu rzeczy przyczynia się prócz lichego wynagrodzenia, przedłużanie dnia roboczego przez kapitalistę, praca wśród huku maszyn, praca w gmachach fabrycznych przepełnionych stęchłem powietrzem. Dawniej zmora „takiej" pracy ciężyła jedynie na robotnikach męskich, dziś, kiedy do pracy iść musi i kobieta i dziecię, kapitalizm grozi niebezpieczeństwem zniszczenia milionom proletaryatu bez różnicy płci i wieku.

Zachłanny kapitalizm, chciwy nadmiernego zysku, zmuszając do pracy i kobiety i dzieci, niszczy spokój i życie rodzinne, uniemożliwia rodzicom wychowanie swych dzieci, a szkołom ich wykształcenie. Analfabetyzm i nędza są więc naturalnym skutkiem kapitalizmu. W tych warunkach pracy położenie proletaryatu, tak materyalne, jak i kulturalne objawia dążności do postępującego pogorszenia się.

Obecnie przejdźmy do innych objawów kapitalizmu. Z tego samego źródła, że oparty on jest na własności prywatnej, wynika, że wytwarzanie jest indywidualne na zasadzie swobodnego współzawodnictwa. Każdy kapitalista może wytwarzać tyle towarów, ile mu się podoba. Wytwarzanie bowiem nie jest zorganizowane, nie jest obliczone na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Kapitalista ma na oku jedynie własny interes egoistyczny. Wytwarzanie dokonywa się na zbyt, celem jego nagromadzenie możliwie największych zysków. Przedsiębiorca kapitalistyczny nie pyta się, czy trzeba tyle produktów, ile wytworzył; wytworzyć ich zaś może ilość nieograniczoną, bo gdy zamało jednej maszyny, kupuje drugą i t. d. A tylko chce sprzedać*) jaknajwięcej i jaknajzyskowniej. Ponieważ więc od widzimisię kapitalisty zależy ilość produktów, ponieważ wciąż nowe mogą powstawać przedsiębiorstwa, które współzawodniczą z dawnemi i między sobą, więc też w wytwarzaniu panuje anarchia, która pociąga za sobą stałą nadprodukcyę i groźne dla bytu społeczeństwa, w szczególności dla proletaryatu wstrząśnienia gospodarcze zwane **kryzysami ekonomicznymi.** Wyjaśnijmy to na przykładzie. W mieście X potrzeba czapek milion, które dotychczas wytwarzali trzej

---

*) O tendencyach przeciwnych mówić będziemy w następnym artykule.

kapitaliści i mieszkańcom dostarczali. Jednakże w międzyczasie powstały jeszcze cztery fabryki czapek, które nadesłały swe wytwory do miast, a ponieważ nie były gorszej jakości i nie droższe, przeto narówni z dawnemi znalazły popyt. Na rynku znalazło się czapek $2^1/_2$ miliona. Potrzeba było tylko milion. Reszta pozostaje u przedsiębiorcy bez możliwości sprzedania, bo i na innych rynkach zbytu powtórzyło się to samo zjawisko, że ilość towarów, wystawionych na sprzedaż przewyższała potrzeby mieszkańców: mówiąc słowami nauki ekonomii podaż przewyższała popyt.

Wobec tego, że kapitaliści nie wysprzedali nadmiernej ilości produktów wytworzonych lub, że leżą one bezużytecznie na składzie u kupców, którzy nie wysprzedawszy ich, nie mogą też zaspokoić pretensyi kapitalistów, wobec tego bankructwo ich jest nieuchronnem. Lecz bankructwo to w pierwszem rzędzie dotyka tysięcy robotników zatrudnionych w zbankrutowanych przedsiębiorstwach, a wraz z robotnikami i ich rodziny. Trzeba zaś wiedzieć, że bankructwo wywołane nadprodukcyą, nigdy nie jest objawem jednakowym. Gdy padną fabryki wyrobów żelaznych, padają i kopalnie rudy żelaznej i kopalnie węgla i przedsiębiorstwa kredytowe, których pretensyi przedsiębiorstwa zbankrutowane zaspokoić nie mogą. W ten sposób produkcya indywidualistyczna, oparta na swobodnej konkurencyi (mająca swe źródło w własności prywatnej fabryk, ziemi, materyałów surowych i pieniędzy) grozi ciągle ruiną masom proletaryatu, które nie są pewne ni dnia ni godziny.

Poglądy te, że kryzysy ekonomiczne są żelazną konsekwencyą kapitalistycznego systemu wytwarzania, wygłosił już w r. 1848 Karol Marks w Manifeście komunistycznym, udowodnił w „Kapitale". Szereg uczonych sprzeciwiało się temu, jakoby kryzysy ekonomiczne musiały się regularnie powtarzać i w skutkach groziły ruiną masom roboczym i wskazywali na lata ostatnie. Ale kryzys ekonomiczny, jaki obecnie przechodzi świat finansowy i przemysłowy Stanów Zjednoczonych, Francyi i Anglii, jest najlepszem stwierdzeniem powyższej tezy. A trusty i kartele, które rzekomo przeciwdziałają kryzysom, faktycznie wywołują kryzysy, tylko jeszcze większe rozmiarami. W szczególności dla proletaryatu przedstawiają kartele (związki kapitalistów, pewnych gałęzi wytwarzania n. p. wyrobów żelaznych, b) nafciarzy) i trusty (związki przedsiębiorców najrozmaitszych gałęzi wytwarzania np. wytwórcy konserw mięsnych i przedsiębiorców kolejowych i okrętowych itd.) nader groźne niebezpieczeństwo, bo robotnik uciskany i wyzyskiwany przez jednego, nie może znaleźć zatrudnienia u drugiego przed-

siębiorcy, lecz zmuszony jest pracować choćby w najgorszych warunkach u dawnego. Jeżeli w kapitalistycznym ustroju w ogólności proletaryat jest wyzyskiwany, to z chwilą powstania karteli i trustów jest on wprost bezbronny wobec zachłanności kapitalistów. Tak więc warunki, wśród których robotnik pracuje, okazują dążność do ciągłego pogorszania, tembardziej, że staraniem kapitalisty jest zastosowanie w wytwarzaniu coraz to bardziej skomplikowanych maszyn, które znaczną część pracy, wykonywanej dotychczas przez robotników, same wykonywują i w ten sposób czynią ich zatrudnienie w fabryce zbytecznem.

Udoskonalenie maszyn postępuje z dnia na dzień. Wciąż więc grozi jeszcze zatrudnionemu robotnikowi niebezpieczeństwo, że jutro pozbawiony będzie pracy i chleba. Jest to zjawisko dnia, które powtarza się regularnie tam, gdzie dokonany postęp techniczny domaga się zmniejszenia liczby zatrudnionych robotników. Liczba pozbawionych pracy zwiększa się wciąż, a z nią liczba mrących z głodu rodzin.

Burżuazyą, stwarzając wyżej scharakteryzowane warunki społeczno-gospodarcze, które ciężarem swym spadają na warstwy robotnicze, zarazem — mówiąc słowy „Manifestu komunistycznego“ ukuła broń, od jakiej zginie, bo zrodziła także ludzi, którzy broń tę do ręki wezmą — burżuazya zrodziła nowożytnych robotników — proletaryat.

Kapitalizm wytworzył klasę roboczą, t. j. grupę ludzi o jednakowem położeniu gospodarczem i co za tem idzie o jednakowem położeniu politycznem, społecznem i prawnem. A ponieważ kapitaliści egoistycznie stoją na straży swych przywilejów polityczno-społecznych i zysków pieniężnych, ponieważ na usługi mając odpowiednio przystosowaną machinę biurokratyczno-państwową, wojsko i kler, lekceważą sobie i gwałcą prawa i potrzeby proletaryatu, więc też naturalną konsekwencyą takiego stanu rzeczy, że proletaryat gwałtom i bezprawiom klas rządzących przeciwstawia zorganizowaną samoobronę. Poczyna się walka i to walka klas, bo stają naprzeciw siebie całe grupy społeczeństwa, związane jednością interesów gospodarczych, polityczno-społecznych, prawnych i kulturalnych. Walka ta staje się tem uporczywszą, im bardziej świadomym swego niesprawiedliwego położenia i wynikających stąd zadań staje się proletaryat, im głębsze jego przekonanie, że nawet najsprawiedliwsze prawa siłą zdobywać trzeba, im silniejsza jest jego organizacya. Dziś stoimy już wobec potęgującego się ruchu proletaryacko-emancypacyjnego, który rozszerza się na całą kulę

ziemską, gdzie tylko dotarł kapitalizm, gdzie tylko pojawiła się klasa robocza.

Jakimi **środkami** się proletaryat posługuje w walce klasowej, jakie hasła i żądania pragnie urzeczywistnić już w kapitalistycznym ustroju **(program minimalny)**, jak ma wyglądać ustrój socyalistyczny **(program maksymalny)**, o tem w systematycznym porządku na łamach pisma jeszcze pomówimy. *Z. G.*

Zarys historyi rozwoju teoryi biologicznych.

Idea rozwoju, zrodzona już w filozofii greckiej, poddana wyczerpującemu rozbiorowi w wieku XIX., stała się obecnie prawem zasadniczem we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej. Wiemy, iż zmianom postępowym podlegają nietylko stosunki ekonomiczno-społeczne: formy rodziny, produkcyi, posiadania, i będące ich wyrazem konkretnym stosunki polityczno-prawne — instytucye, które jako stworzone przez ludzi mają charakter pewnej daleko posuniętej dowolności i zmienności. Także pozornie stały i niezmienny świat istot żywych t. j. rośliny i zwierzęta i świat mineralny ulegają rozwojowi; mianowicie istoty organiczne przechodzą stopniowo z form niższych, mniej zróżnicowanych, w formy wyższe, o więcej zróżnicowanych organach, a temsamem bardziej skomplikowanych funkcyach; a podkład, na którym wyrósł świat jestestw żywych: ziemia i wogóle system słoneczny, mimo pozornej niezachwianej stałości nie istniał zawsze w tej postaci, jak dzisiaj, lecz rozwinął się z pierwotnej mgławicy przez jej stopniowe zagęszczanie, przyczem z tej niezróżnicowanej pramateryi wyłaniały się powoli pierwiastki chemiczne, które więc także nie są tworami wiecznie, niezmiennie istniejącymi.

Skoro skonstatowano, że wszystko we wszechświecie pojęte jest w wiecznej zmienności, skoro więc stwierdzono, że i teraźniejszość nie jest czemś oderwanem, istniejącem samodzielnie, lecz, że jest produktem rozwoju przeszłości a punktem wyjścia przemian na przyszłość, przekonano się, że, aby poznać dokładnie dzisiejszy stan jakiejkolwiek gałęzi wiedzy, koniecznem jest wiedzieć, w jaki sposób go ona osiągnęła, t. j. trzeba zbadać jej rozwój.

Biologia jest to nauka o życiu, o prawach, które życiem rządzą, a treścią jej badania, dążące do wyświetlenia zagadki życia,

prowadzone świadomie i przy pomocy metod ścisłych. Z góry więc wykluczamy z teoryi biologicznych pojęcia, a raczej naiwne wierzenia ludów pierwotnych o życiu, wogóle wszystkie poglądy, które nie miały żadnych empirycznych podstaw. Z konieczności więc rzeczy musi się przegląd rozwoju pojęć przyrodniczych, jak wogóle kreślenie dziejów psychologii, logiki, polityki, krytyki literackiej rozpocząć od ojca tych nauk, Arystotelesa.

Górujące stanowisko, jakie zajmuje w naukach przyrodniczych, zawdzięcza Arystoteles swej metodzie indukcyjnej, empirycznej. W przeciwieństwie do Platona, który jako jedyne, realne byty uznaje ogólne idee i z wysokości tych, w świecie nadzmysłowym bytujących idei widzi ich odbicie: świat cielesny, jako nierealne, złudne cienie — Arystoteles jako realista z nizin cielesnych zjawisk, które uważa za rzeczywiste, oświetla świat prawd ogólnych, które według niego są tylko pojęciami bez realnego bytu.

Każde ciało składa się według Arystotelesa z materyi i formy. „Materya", sama dla siebie, bez formy jest czemś nieokreślonem, nieoznaczonem, z którego potencyalnie wszystko powstać może, któremu jednak dopiero „forma" nadaje realny byt. Forma jest celowo organizującym pierwiastkiem materyi. W stosunku materyi do formy, czyli możliwości (dynamis) do rzeczywistości (entelechia) istnieje pewne stopniowanie. To co jest w jednym wypadku „formą", może się stać „materyą" dla wyższej formy... i tak możemy ustawić szereg jestestw, z których najniższe będzie czystą, nieforemną materyą, a najwyższe bezcielesną „formą", jedyną absolutną Ideą. Wśród tego szeregu niższe stopnie zajmuje świat nieorganiczny, którego „forma" (entelechia) polega tylko na pewnem prostem ułożeniu cząstek. Istoty żywe posiadają jako entelechię duszę, mianowicie rośliny niższą, aniżeli zwierzęta, które oprócz zdolności żywienia się, charakterystycznej dla roślin, posiadają czucie, a wyższe zdolność ruchu. Te trzy stopnie ujawniają się także następczo przy rozwoju człowieka, który jednak jeszcze otrzymuje „myśl" spokrewnioną z Bogiem, która po śmierci człowieka opuszcza jego ciało. Ta teorya mimo całej swej metafizyki i mimo, iż jako główny czynnik, określający przemiany przyjmuje „formę" kształtującą celowo, ma jednak w sobie jądro prawdy. Arystotelesowi nadano przydomek ojca nauk przyrodniczych, przez co chciano zaznaczyć, że on jeden przez zebranie olbrzymiego materyału faktycznego i przez umiejętne rozporządzanie nim, stworzył naukę z tego, co przed nim było właściwie znane tylko z podań i baśni.

Mimo to niektóre wiadomości jego były bardzo niekompletne. Np. twierdzi on, że wyższe zwierzęta wprawdzie powstają w przeważnej części przez rozmnażanie się, lecz niższe, a także żaby i węgorze rodzą się samorodnie, spontanicznie z mułu, pod działaniem kształtującej „psyche“, rozsianej we wszechświecie.

Poglądy Arystotelesa, zdobyte na drodze indukcyjnej były dla całego szeregu wieków jedynym dobytkiem na polu nauk biologicznych, albowiem aż do wieku XVI. nie zostały wzbogacone prawie żadną nową zdobyczą naukową, głównie wskutek przeciwświeckiego charakteru chrześcijaństwa w wiekach średnich i wszechwładztwa filozofii scholastycznej, racyonalistycznej, która przy pomocy czystego, żadnem doświadczeniem nie popartego rozumowania i przez komentowanie ksiąg „świętych“ chciała rozwiązać wszystkie zagadki bytu.

Dopiero pod ożywczem tchnieniem Renesansu rozpoczęły się na nowo budzić przez półtora tysiąclecia przeszło w niepamięci pogrążone nauki przyrodnicze. Punktem wyjścia dalszego rozwoju była krytyka niektórych poglądów Arystotelesa. Mianowicie Harvey w pierwszej połowie XVII. wieku skonstatował przy pomocy badań doświadczalnych — wbrew twierdzeniu Arystotelesa, który uważał serce za organ produkujący ciepło dla organizmu przez gotowanie krwi, która przesiąka przez naczynia i krzepnąc, wytwarza mięso, lub inne materyały wchodzące w skład ciała — że krew przez peryodyczne skurczenie serca wykonywa ciągły obieg w zamkniętej sieci naczyń; odkrył więc krążenie krwi, przez co spowodował zupełny przewrót w ówczesnych poglądach. Jednak nie zerwał on zupełnie z Arystotelesem, czego dowodzi jego teorya powstawania zwierząt: „Omne vivum ex ovo“ wszelkie żywe stworzenie bierze początek z jaja, twierdzi on, przyczem pod słowem „jajo“ rozumie pewną niezdyferencyonowaną masę, z której może powstać zwierzę. „Jajem“ więc zarówno jest jajo ptasie, jak i nierozwinięty embryon ssaków, jakoteż i gnijąca substancya, z której spontanicznie ma się rozwinąć istota żywa. „Jajo“ jest więc u Harveya pojęciem logicznem, podobnie jak „materya“ Arystotelesa, która w danym przypadku może np. przyjąć kształt żywej istoty. Z takiego jaja rozwija sie, zdaniem Harveya, dany osobnik epigenetycznie. t. j. z pierwotnie niezróżnicowanej substancyi wraz z wzrostem komplikuje się coraz bardziej jego budowa, tak, iż wreszcie powstaje definitywny organizm. D. n.

FELIKS GUTMANN.

ANARCHIZM CZY WALLENRODYZM?

Znów mamy przed sobą kartę z dziejów tragicznej walki spętanego narodu. Bo przecież nie po stronie zabitego namiestnika i „panów“ kraju, lecz po stronie zabójcy i uciskanego narodu, za którego krzywdy on sięgnął po pomstę – tragedyę widzieć trzeba. Tragicznem jest położenie narodu, który ściskany kleszczami rusinożerczej, nienawiścią ziejącej polityki, po rozpaczliwem szamotaniu chwycił się środków, zwątpieniem i rezygnacyą dyktowanych. Co nas przejmuje tragizmem w „Konradzie Wallenrodzie“? Czy los „Krzyżaków“, wiedzionych przez Konrada na zgubę, czy też walka wewnętrzna Konrada i rozpaczliwe położenie ujarzmionego narodu, którego najlepsi synowie idei zdrady i zemsty imać się muszą? Czy współczujemy z ginącym i na zagładę skazanym Rzymem, czy z Irydionem, który ciało i duszę ofiaruje, by pomścić upokorzoną i spętaną swą ojczyznę? Wszak bronią niewolników – zdrada, bronią uciśnionych i spętanych – zemsta. Idea wallenrodyzmu, jakkolwiek potępiona przez głosicieli oficyalnej etyki, opanowała serca najszlachetniejszych elementów młodziezy polskiej w czasach powstaniowych i znalazła swój wyraz w rewolucyjnej poezyi polskiej i (przynajmniej do pewnego stopnia) w ruchach powstańczych, które młodzież polską okryły sławą i zyskały dla niej i dla narodu sympatyę młodych calego świata. Jeżeli na współczesny krwawy epizod spojrzymy z punktu widzenia zemsty narodowej, to znajdziemy dla czynu Siczyńskiego – nie powiem — uniewinnienie, lecz usprawiedliwienie, lub lepiej wyjaśnienie. Bo, że hr. Potocki był osobiście mało winien, że nie on spowodował ucisk i spętanie narodu ruskiego — to rzecz małej wagi. „Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną“; gdzie chodzi o rozpaczliwy akt zemsty za krzywdy swego narodu, tam nie czas rozpatrywać, czy przedmiot zemsty, j a k o i n d y w i d u u m, zasługuje na nią, czy nie. Decydującem jest, czy naród ruski znajduje się faktycznie w położeniu tak rozpaczliwem, iż tego rodzaju czyny, jak zabicie hr. Potockiego — mogą znaleźć usprawiedliwienie? Przywiedźmy na pamięć najgłośniejsze tylko wypadki lat ostatnich. Kiedy lud ruski rozpoczął walkę o podniesienie swego dobrobytu, kiedy wybuchły słynne strejki rolne, których ostrze skierowane było wyłącznie przeciw ohydnemu, uczuciom ludzkim wprost urągającemu wyzyskowi chłopów ruskich przez polskie szlacheckie dwory,

wtedy administracya polska rozwinęła szaloną repressyę w obronie zagrożonych interesów szlacheckich. Pod pozorem, jakoby strejki te miały charakter polityczny, rozpoczęły się masowe aresztowania chłopów, starostowie galicyjscy z pomocą żandarmów dokazywali cudów „sprężystości“ i „energii“, nie pominięto ani jednego środka, by zdławić ten czysto ekonomiczny ruch chłopów ruskich, grzeszący jedynie tem, że zagrażał kieszeniom polskiej szlachty. Wprost niemożliwem sobie wyobrazić, ile i jak strasznych nadużyć i krzywd dopuszczono się wówczas na chłopach i ich rodzinach. Całe wsie pozbawione były pracowników, których masami osadzano w aresztach, mnóstwo rodzin chłopskich oddano na pastwę głodu i chorób. Niesłychane nadużycia dworów szlacheckich i ochraniającej je administracyi kraju, znalazły wówczas głośne echo w parlamencie austryackim, którego członkowie zdumiewali się, gdy poseł Ignacy Daszyński, przytaczając nazwiska, cyfry i daty, opisywał krwawe kwiatki, wyrosłe na niwie galicyjskiej. A posiana wtedy gorycz, bujne wydała owoce, zwłaszcza, że siewcy gorliwie się o plon starali. Chłopi ruscy zrozumieli, że szlachta polska i na jej usługach będąca administracya kraju — to ich najzażartsi wrogowie, z którymi muszą rozpocząć bój na śmierć i życie. I rozpoczął naród ruski walkę; na czoło wysunął postulaty, dotyczące szkolnictwa i kultury, rozwinął namiętną działalność narodową i polityczną. Lecz szlachta polska (a w ostatnich czasach także najgorsza część burżuazyi polskiej, zgrupowana pod sztandarem narodowej demokracyi), mając w swem ręku sejm, a z nim i całkowitą władzę w kraju, używała wszystkich środków, aby uniemożliwić Rusinom przeprowadzenie słusznych ich żądań. Przeciw żądaniu każdej poszczególnej szkoły, każdego gimnazyum ruskiego — mobilizowała szlachta polska wszystkie siły, by tylko ubić te żądania i zamanifestować wrogie stanowisko wobec narodu ruskiego. Pamiętną jest jeszcze secessya posłów ruskich z sejmu galicyjskiego. Rusini podnieśli zupełnie słuszne żądanie założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie; większość sejmowa, mimo że – poza nienawiścią do wszystkiego, co ruskie — żadnych motywów nie miała, żądaniu temu odmówiła, wobec czego ruscy posłowie sejm opuścili. Było to jedno tylko ogniwo z całego łańcucha faktów, dowodzących jasno i niedwuznacznie, że rządząca w kraju szlachetczyzna, gotowa jest za wszelką cenę i wszelkimi środkami tamować i opóźniać rozwój kulturalny narodu ruskiego. Daramnie akademicka młodzież ruska domagała się na licznych wiecach założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie

lub przynajmniej utrakwizacyi istniejącego uniwersytetu, daremnie wysyłała młodzież deputacye do władz krajowych i państwowych, daremnie reprezentacye Rusinów w sejmie i parlamencie podnosiły w legalny sposób samo za siebie walczące żądanie stworzenia dla Rusinów osobnego uniwersytetu.

Rządząca w kraju klika szlachecka pozostała głuchą na legalne prośby i przedstawienia reprezentantów narodu ruskiego i młodzieży akademickiej i o żadnem ustępstwie słyszeć nie chciała, a nadto umiała za cenę bezwzględnej służalczości — uzyskać i u rządu centralnego decydujący wpływ w tym kierunku. Nastąpiło tedy to, co nastąpić musiało, jako konieczna konsekwencya nienawistnej polityki szlacheckiej wobec kulturalnych postulatów Rusinów — nastąpił gwałtowny wybuch, pamiętny napad akademików ruskich na uniwersytet we Lwowie. Czyn ten sam przez się potępienia godny, zwrócił oczy nie tylko Austryi, ale i Europy na ucisk i spętanie narodu ruskiego, i wtedy wszyscy nie zaślepieni zrozumieli, że nie można bezwzględnie potępiać gwałtu, jeżeli jest on tylko odpowiedzią na cały łańcuch — coprawda okrytych w rękawiczki, ale za to tem mniej rycerskich gwałtów, jeżeli jest on tylko środkiem — może zresztą nieodpowiednim — rozpaczliwej obrony koniecznej. I znów administracya wystąpiła z ogromną energią, aresztując dziesiątki niewinnych akademików; akademików tych, zwłaszcza po przeprowadzeniu zwycięskiej głodówki, otoczyła aureola męczenników narodowych, oczy całego narodu ruskiego z miłością i ufnością zwróciły się na walczącą o sprawę narodu młodzież akademicką, a z drugiej strony spotęgowała się gorycz Rusinów, pogłębiła się nienawiść do rządzącej szlachetczyzny. A na polu walki politycznej? Od dawien dawna słyną w świecie galicyjskie wybory, a sławę swoją zawdzięczają one w wielkiej mierze wprost okrutnym nadużyciom, jakich się administracya krajowa i szlachetczyzna dopuszcza, by utrzymać polski „narodowy“ stan posiadania. Historya wyborów galicyjskich wykazuje, że prawie żadne wybory nie odbyły się bez rozlewu krwi i to prawie zawsze — dziwnym przypadkiem — krwi chłopów ruskich; nieodłączną konsekwencyą wszystkich aktów wyborczych były setki procesów politycznych, wytaczanych — znów dziwnym przypadkiem — głównie chłopom ruskim. Cóż dziwnego, że przy pomocy tak „konstytucyjnych“ środków, jako przedstawiciele chłopów ruskich wychodzili z urny wyborczej, polscy hrabiowie i książęta, że połowa niemal ludności Galicyi miała tak w sejmie, jak w parlamencie śmiesznie niestosunkową reprezentacyę? Ale chłopi ruscy

odczuwali głęboko straszną krzywdę, jaka im się działa, i rosła ich nienawiść do szlachetczyzny. Gdy w r. 1905 rozpoczęła się agitacya za reformą wyborczą do parlamentu, zwróciły się znów prześladowania administracyi przeciw chłopom ruskim, posypały się masowe aresztowania, co więcej polała się krew. W Lackiem strzelano bez pardonu do chłopów i sześć trupów niewinnych poszło w grób, osierocając swe rodziny. A ci sami, którzy teraz leją łzy krokodyle, milczeli wówczas; tanią bowiem jest im krew chłopska, drogą tylko namiestnikowska, nie było wtedy mowy o zdziczałych mordercach, o potworności zbrodni i t. d. Ale naród ruski, a przedewszystkiem młodzież akademicka, jako najbardziej rewolucyjny odłam społeczeństwa, głęboko te strzały do bezbronnych i niewinnych chłopów odczuła. Przy ostatnich wreszcie wyborach sejmowych, szlachetczyzna z namiestnikiem hr. Potockim na czele, nie ograniczyła się do zwykłych środków walki z Rusinami i wpadła na szatański pomysł poparcia całą forsą moskalofilów, których Rusini, jako renegatów, serdecznie nienawidzą. Zdaje się, że rządząca w kraju oligarchia szlachecka rozmyślnie starała się zarobić na jaknajwiększą nienawiść narodu ruskiego. Zresztą i te wybory nie odbyły się bez przelewu krwi chłopskiej; zasłużonego patryotę ruskiego, Marka Kahańca, zakłuli żandarmi — podobno w oczach Siczyńskiego — podczas agitacyi wyborczej, zdaje się tylko dlatego, że agitował za kandydatem ruskim. To tylko wiązanka faktów, które najsilniej w pamięci każdego z nas utkwiły, historya ucisku i prześladowań ludu ruskiego, tomy by zapełniła. Takie jest podłoże czynu Siczyńskiego, i nie można o nim wyrokować, nie uświadomiwszy sobie wprzód nastroju społecznego, który czyn ten zrodził. Za ogrom krzywdy narodu ruskiego, za przelaną, z winy administracyi kraju i szlachetczyzny, krew chłopów ruskich — poszedł się mścić Siczyński, a pomścił się na widomej głowie tej administracyi i szlachetczyzny. Czyn Siczyńskiego był krwawym i rozpaczliwym protestem przeciw szlachcie i administracyi kraju skierowanym, był zemstą za trupy Lackie, za świeżo przelaną krew Kahańca, którego niewinna, a tragiczna śmierć niesłychanie silnie Siczyńskim wstrząsnęła. Nie ulega kwestyi, że czynu tego sławić nie należy; pominąwszy względy etyczne, na które się zwykli powoływać ci, którzy sami „elegancko“ mordują, a na alarm biją, gdy się im nie pozwoli w spokoju zdobyczy spożywać, a które to względy zakazują czyjemkolwiek życiem rozporządzać, musi się przedewszystkiem zakwestyonować celowość takiego czynu. Miasto

pomóc sprawie narodowej, szkodzi on jej zazwyczaj, czyhające bowiem na sposobność czynniki wszczynają alarm, wzmacniają repressyę, zaostrzają prześladowania i ucisk; zamiast zyskiwać sympatyę społeczeństwa dla uciśniętych i prześladowanych, przenosi on sympatyę i współczucie nieuświadomionego i filisterskiego ogółu na stronę rzekomych ofiar; wreszcie w samym ludzie, dla którego dobra czyn taki się spełnia, zaciemnia się świadomość drogi, po której do celu iść winien. Ale nie można też czynu tego nazwać „potworną zbrodnią", a jego sprawcy, młodego zapaleńca, piętnować mianem „zdziczałego mordercy", jak to uczyniła kilkusettysięczna zgraja pantoflowych filistrów, którym wyobrażenie zbroczonego krwią munduru namiestnikowskiego, obiadu z apetytem zjeść nie pozwoliło, chociaż z olimpijskim spokojem spożywali obiad, gdy czytali wieść o zamordowaniu sześciu chłopów w Lackiem, o zamordowaniu Kahańca i innych „legalnych" zbrodniach. Można się nie zgadzać i potępić drogę wybraną przez Siczyńskiego, ale odrazę i wstręt czuć się musi na widok dziennikarskich i niedziennikarskich sługusów pańskich, obryzgujących — na wyścigi — błotem i plwocinami człowieka, który młode swe życie oddał za to, co ukochał, który na pewną poszedł śmierć — po zwycięstwo dla idei narodowej, chociażby niezdrowo pojętej. Bo zemsta jest bronią uciśnionych... „Zemsta, zemsta na wroga — z Bogiem i choćby mimo Boga" — woła Konrad w „Dziadach". Kto krzywdę sieje, zbiera zemstę; jest to pewnik historyczny, którego niewzruszoność udowadniają dzieje ludzkości od krwawych buntów przeciw faraonom egipskim począwszy, poprzez bunty greckich Helotów, rzymskich niewolników, chłopów średniowiecza, poprzez rewolucyę angielską, francuską, „wiosnę ludów", rzeź szlachty z 1846 r., kończąc na rewolucyi w Rosyi i usunięciu panujących w Portugalii. Bo zdrada jest bronią spętanych, a zemsta bronią uciśnionych...

KORESPONDENCYE.

Kraków, w kwietniu 1908.

Pierwsze gimnazyum żeńskie w Krakowie jest jeszcze ciągle pod wrażeniem świeżo otrzymanego prawa publiczności. O ile Zarząd szkoły jest z niego zadowolonym o tyle uczenice odczuwają ograniczenie dotychczasowej swobody. Szkoła ta do niedawna jedyna w Krakowie względnie postępowa upodabnia się

obecnie do c. k. gimnazyów męskich z tą różnicą, że tu przestrzegają skrupulatniej (naturalnie światłodawcy) przepisów. Każda nowość bawi.

Gimnazyum to powstało w r. 1886 i mimo wielu przeciwników wyższego kształcenia kobiet. zdołało się nietylko utrzymać ale i rozwinąć. Zawdzięcza to jedynie umiejętnej taktyce dyrektora Trzaskowskiego, który święcił nietylko rocznicę śmierci Elżbiety ale także Trzeci Maja.

Cel uświęca środki, a patryotyzm jest nie gorszym od innych środkiem reklamy!!

Wkrótce w Zarządzie powstały niesnaski, które skończyły się narodzinami nowego gimnazyum. Mimo swej nieletności otrzymało ono zaraz prawo publiczności i za życia już zostało kanonizowanem otrzymując na chrzcie św. miano św. Jadwigi.

Tymczasem pierwsze gimnazyum z etykietą postępowego i przerażającą liczbą uczenic wyznania Mojżeszowego, nie cieszyło się sympatyą i zaufaniem tak obywateli jak i rządu. Długi czas wahano się z nadaniem mu prawa publiczności.

Wyrazem swobody i współżycia profesorów z uczenicami były pedagogiczne pogadanki, tak zwane „środy etyczne". Obrabiano na nich wszelkie możliwe tematy oprócz polityki i religii (na to było gimnazyum za mało i za nadto postępowe). Obecnie dzięki prawu publiczności i one wegetują.

Dopełnienie nauki stanowią kółka samokształcące we wszystkich kierunkach i zakładane wu wszystkich klasach. Dawniej kółka te miały zupełną swobodę i dzięki temu rozwijały się samodzielnie. Teraz — kiedy dyrekcya coraz gorliwiej się niemi „opiekuje" usuwają się poza szkołę i przystępują do rozmaitych organizacyi.

Miejmy nadzieję, że z czasem szkoła ta odrzuci już i tak tylko przyfastrygowaną etykietą postępowości i przyjmie nazwę już nie św. Jadwigi ale św. Elżbiety.

Wadowice, w kwietniu b. r.

Z wielką radością witamy obecny rok szkolny ze względu na liczebny wzrost naszej organizacyi „Zjednoczenie". Niegdyś nasza organizacya wadowicka należała, jeżeli już nie do najpotężniejszych, to z pewnością do najbardziej żywotnych organizacyi w Galicyi.

Po owem wstrętnem postępowaniu jednego z byłych członków organizacyi, które stało się przyczyną wykluczenia kilku wybitniejszych kolegów z tutejszego zakładu i dało pole wszelkiego rodzaju szykanom i szpiclostwom ze strony dyrekcyi gimnazyalnej — organizacya nasza zaczęła podupadać.

Dopiero w tym roku podjęliśmy na nowo pracę i to pracę nadzwyczaj owocodajną, choć (trzeba przyznać) uciążliwą, gdyż mieliśmy do czynienia z wrogą nam organizacyą narodowo-demokratyczną jawnie i gorliwie przez dyrekcyę gimn. popieraną. Organizacya ich aczkolwiek liczebnie wielka, jest jednak w gruncie rzecy tylko olbrzymem o glinianych nogach. Z tymi to paniczami po raz pierwszy stoczyliśmy w murach szkolnych walkę, a toczyliśmy ją o koło historyczno-społeczne. Jak bowiem w innych miastach, tak i u nas istnieje czytelnia gimnazyalna w jej zaś łonie równorzędnie rozmaite koła (dramatyczne,

przyrodnicze i t. d.). Kółka te a zwłaszcza koło historyczno-społeczne są jedynie na narodowo-demokratyczną nutę nastrojone, co okazuje się zawsze i wszędzie, najsilniej jednak przy zakupywaniu książek do biblioteki wymienionego koła. Jednostronność taka wywołała opór z naszej strony. Koledzy, potępiający skrajny szowinizm narodowych demokratów, złączonemi siłami obalili dotychczasowy wydział w kółku historyczno-społecznem. Pociągnęło to za sobą częściowe rozbicie się organizacyi endeckiej, naszej zaś przysporzyło nowych członków.

* * *

W sprawie artykułu p. t. „Monizm" w ostatnim nrze „Zjednoczenia" nadesłał kol. W. i kol. Ma. ze Złoczowa kilka uwag i pytań, na które odpowiadam, co nstępuje:

1. „Głównego błędu" dopatruje się kol. w tytule samym „Monizm", gdyż jak się zdaje ma na myśli monizm filozoficzny. Bez kwestyi — tematem artykułu jest nie monizm filozoficzny lecz monizm przyrodniczy, który bodaj, czy obecnie nie jest podstawą filozoficznego.

2. Kol. twierdzi, że pramaterya, któraby „in potentia" zawierała wszystkie własności świata żywego, byłaby bardziej skomplikowaną, niz sama substancya żywa — co ma się jakoby sprzeciwiać monizmowi? Pomijając, że owa własność nie sprzeciwiłaby się monistycznemu pojmowaniu zjawisk przytodniczych — zupełnie nie wypływa z arykułu owa myśl. Jeśli chcemy być w zgodzie z powszechnie stwierdzonym i uznawanym prawem zachowania energii, musi się przyjąć, że owe własności, które obecnie w świecie żywym i martwym obserwujemy, znajdowały się — aczkolwiek w innej formie — i w pramateryi. A więc owa pramaterya pierwotnie jednolita, na skutek bodźców — bliżej nie znanych — różnicowała się coraz bardziej. Sam zaś fakt, że pierwiastki mogą się ze sobą połączyć bez wprowadzania energii z zewnątrz (utlenianie!) świadczy o istnieniu pewnej siły (t. z. powinowactwa chemicznego) niejako atrybutu pramateryi, której odrzucić również nie można ze względu na prawo zachowania energii. Przeoczenia zaś względnie nieprzyjęcie tego faktu burzy właśnie podstawy monizmu.

KRONIKA.

N. D. wobec Rusinów. Zabójstwo Potockiego dokonane przez młodego akademika ruskiego dało sposobność do nowych szowinistycznych orgij. Ponieważ sprawę tę szczegółowo omówioną znajdą koledzy w osobnym artykule, tu jeno zwrócić chcieliśmy uwagę na ciekawe stanowisko, jakie zajmuje n. d. wobec Rusinów.

Dotychczas moskalofile jako partya konserwatywna popierani byli stale przez konserw. szlachtę galicyjską, co zresztą dla wspólności ich interesów zupełnie jest zrozumiałe. Teraz już i n. d. nie uznaje Ukraińców, a za naród ruski uważa jedynie (świeżo tem mianem ochrzczonych) „starorusinów". Właściwie nic w tem dziwnego. Podczas delegacyi prezes p. Głąbiński tak pięknie mówił o wywłaszczeniu, że aż sam ze zbytniego rozczulenia... głosował za budżetem dla ministerstwa spraw zagranicznych. I wówczas zaraz spotkała go na-

groda w formie pochwały „Czasu", że wstępuje w ślady poprzednich prezesów Koła (oczywiście konserwatywnych). Obecnie naśladują znów politykę konserwatystów względem Rusinów. Zaiste nastrój rewolucyjny bardzo prędko wywietrzał z szeregów narodowej demokracyi.

Raj palestyński w świetle rzeczywistości. Ciekawie wygląda raj palestyński w świetle najnowszych wypadków. I tak w Jaffie urządziły sfanatyzowane tłumy Muzułman pogrom Żydów, zorganizowany przez władze tureckie, podług wzorów rosyjskich. W całym kraju panuje straszny głód i nędza bez granic; gmina jerozolimska rozsyła po całym świecie okólniki z opisem stanu rzeczy i prośbą o jałmużnę; w samej Jerozolimie trzecia część ludności żydowskiej umiera z głodu. A pisma syonistyczne przynoszą nam coraz wspanialsze opisy rozwoju kolonii żydowskich w Palestynie.

Rugi na uniwersytecie lwowskim. Przed kilkudziesięciu jeszcze laty, odgrywała Austrya pierwszorzędną rolę w tłumieniu wszelkich ruchów wolnościowych, nietylko w Austryi, lecz nawet w całej Europie. Dłoń Metternicha zawisła jak zmora nad całą Europą; z Wiednia rozchodziły się „ukazy" po całym świecie, a na ich dźwięk zamykały się mury więzień i fortecznych kaźni. Od tego jednak czasu wiele się zmieniło. Staruszce Austryi pozostały tylko wspomnienia i policyjno-szpiclowska narodowa tradycya, odzwierciedlająca się od czasu do czasu w nagonkach na socyalistów, lub w przysługach oddawanych „sprzymierzonym" mocarstwom, w postaci takich procesów Dobrodzickiej, lub wydawaniu Rosyi przestępców politycznych. Dla tej to narodowej tradycyi, a może dla marzeń o liście pochwalnym ze strony władz galicyjskich, wydalił niedawno komisarz policyi we Lwowie (Polak austryacki, ba może nawet c. k. narodowy demokrata), z granic Austryi dwóch akademików Polaków, poddanych austryackich. To postępowanie fagasa rządu rosyjskiego, niegodne kulturalnego narodu i w bezwzględny sposób łamiące konstytucyę, wywołało gorący protest młodzieży akademickiej we Lwowie. Na ogólno-akademickim wiecu zażądali zebrani zaprzestania służalczej gospodarki policyi lwowskiej, w przeciwnym zaś razie postanowili rozpocząć strejk. Posłowie nasi w Wiedniu wnieśli w tej sprawie interpelacyę.

Jeszcze w sprawie Wahrmunda. Stanowisko kieru katolickiego i jego rzecznika w Austryi nuncyusza papieskiego wobec prof. Wahrmunda spotkało się z ogólnem potępieniem ze strony wszystkich uniwersytetów austryackich. Tylko ultraklerykalna Galicya milczała. Charakterystyczne jest to milczenie. Cały świat protestuje przeciw nakładaniu jakichkolwiek więzów wolnej i niezależnej nauce, wszyscy uznali postępek nuncyusza za samowolny, za chęć targnięcia się na swobodę nauczania — a dwie najwyższe i obecnie jedyne, uczelnie polskie milczą.

Oto kwiatki galicyjskiego obskurantyzmu!

Klerykalne zakusy. Już nawet „najwyższe sfery" z p. ministrem na czele uznały, że szkoła jest złą, że należy ją przekształcić — w dowód ostatnia ankieta ministeryalna. Jeno u nas w Galicyi jest dobrze, nawet bardzo dobrze, a jeśli na coś skarżyć się trzeba, to chyba na brak uczuć religijnych wśród uczniów i temu należy przeciwdziałać wszelkiemi siłami. Takim posłannikiem bożym uczuł się prof. Sabat i na ostatniem zjeździe dyrektorów postawił rezolucyę domagającą się „wyciśnięcia wyraźniejszego piętna ducha katolickiego na naszych szkołach średnich, którym powinna być owiana każda lekcya szkolna".

I nie drżą Wam serca z rozkoszy na samo wspomnienie owego raju szkolnego, któryby nastąpił, gdyby się ziściły marzenia prof. Sabata!!!

Historya o Abderytach.

„Do p. N. N. w Krakowie

C. k. Rada szkolna krajowa rozp. z dnia . . . L. cz. . . . , nie przypuściła Pana do egzaminu dojrzałości, w terminie letnim b. r., jako bezwyznaniowego w myśl wyraźnych postanowień zarysu organizacyjnego z r. 1849. (Uwagi wstępne, ustęp 9, od końca str. 9 i § 66, ustęp 2), według których egzamin dojrzałości nie jest tylko stwierdzeniem wiedzy, ale także charakteru religijno-moralnego. Złożenie zaś egzaminu dojrzałości, otwiera kandydatowi drogę do różnych stanowisk, na których brak zasad religijnych, a może i moralnych, szkodliwe skutki za sobą pociągnąć może".

Podpis nieczytelny.

Bez komentarzy.

Fuimus Troes. Mieli ongi papieże władzę. Mieli ją i dlatego to w ciągu wielu stuleci starali się w morzu krwi i płomieniach, tysięcy stosów, zdusić najmniejszy choćby poryw niezależnego ducha ludzkiego. Wydawano indeksy czyli spisy dzieł, zakazanych przez kościół, pod karą miecza lub stosu, a dobrotliwa Matka kościoła starała się torturami przekonać niedowiarków, że ma prawo narzucać im swą wolę. Od tego czasu jednak wiele się na świecie zmieniło, a nawet następca Piotra musiał się z nowym porządkiem rzeczy pogodzić. Z upadkiem świeckiej władzy kościoła, straciły indeksy swoją moc, mimo to jednak marni epigonowie wielkich tłumicieli ducha ludzkiego, wydają je od czasu do czasu. Na szczęście indeksy te, co prawda dość humorystycznie zabarwione, są wcale nieszkodliwe. Charakterystyczne są o tyle, że czarny półświatek daje w nich wyraz swoim poglądom na wiedzę i literaturę. I tak niedawno pewien nauczyciel — wabi się ten pan Śliwka – ułożył sub auspiciis wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej spis dzieł, niegodnych, by je młodzież szkolna czytała. A więc zakazuje się Quo vadis, dzieła podobno pornograficznego (autorze „Rodziny Połanieckich" słyszysz to i nie grzmisz?), zakazuje się niektórych dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i t. d. Niewiele brakowało a p. Śliwka byłby skreślił w planie nauk historyę, w której przecież możemy się dowiedzieć o zbrodniach papieża Aleksandra VI., lub o takich krwiożercach na tronie jak Henryk VIII. Nie mówię już o naukach przyrodniczych. Szanowny p. Śliwka; gra nie warta świeczki. Dostaniemy może dekret pochwalny od c. k. Rady szkolnej krajowej w Abderze, lecz za to okryjemy się nieśmiertelnością. Młodzież z pewnością nie ugnie się przed Twą mądrością, a indeks Twój — o światłodawco — pozostanie w pamięci naszej jedynie jako chorobliwy wytwór fantazyi pewnej grupy nieuleczalnych idyotów. Trudno:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
po laury sięgać nowe
a nie w uwiędłych wspomnień liść
z uporem wieńczyć „głowę"...

W gimnazyum w Brodach tamtejszy katecheta tak prześladował jednego z swych uczni, iż ten chcąc uniknąć szykan czcigodnego pedagoga i kapłana w jednej osobie, przeszedł na prawosławie. Można sobie wyobrazić rozbestwienie księżyny, jeśli uczeń ów takiego aż chwycił się środka, by się z pod jego czułej opieki uwolnić.

Ex oriente lux. Chrześcijańsko-socyalny poseł Schmid, skarżył się w parlamencie na zbyt liczną frekwencyę Żydów w szkołach średnich i wezwał rząd, by zbadał, jaki jest stosunek liczebny żydowskich uczniów szkół średnich do chrześcijańskich, oraz by podał środki celem usunięcia tej dysproporcyi. Innemi słowy: należy ograniczyć prawa równości obywatelskiej Żydów i oznaczyć pewne maksimum Żydów w szkołach średnich Pan Schmid, pojętny uczeń Bielohlawków & Comp., mógłby się jednak wiele jeszcze nauczyć od swych „istinno" rosyjskich braci. Niejaki Iłowajskij zażądał mianowicie, by Duma zakazała Żydom rozmnażenia się, przyczem poszczególnym rodzinom możnaby w drodze łaski, pozwoić mieć dzieci, lecz w każdym nie więcej jak dwoje. Możeby więc pan Schmid zastanowił się bliżej nad tym „chrzecijańskim" projektem i podniósł go na najbliższem posiedzeniu parlamentu? Tymczasem jednak koła nie sympatytyzujące z głębokiemi i szlachetnemi zasadami p. Schmida rozwinęły gorącą agitacyę przeciw jego wnioskowi, tak, że „reforma" szkół średnich, zamierzona przez p. Schmida, pójdzie do kosza. Prawdopodobnie odbędzie się w tej sprawie ogólno akademicki wiec młodzieży żydowskiej.

Od Redakcyi.

Kol. J. L. w Krakowie. Z powodu braku miejsca odłożono do następnego numeru. Prosimy o współpracownictwo.

Kol. Sz. w Krakowie. Z powodu braku miejsca nie możemy na razie umieścić. Prosimy o dalsze współpracownictwo.

Kol. z Rzeszowa. Nie zamierzamy wcale ignorować „Promienia" ani też jego organizacyi, lecz zbyt wysoko cenimy „Promień" z tych jeszcze czasów, gdy stał na wysokości swego zadania, byśmy się obecnie mieli zajmować tym organem.

Zdajemy sprawozdania z dzieł, nadsyłanych do Redakcyi.

Na fundusz prasowy „Zjednoczenia" złożyli: Przemyśl 29 K, Wadowice 19 K, kol. Metallmann 1 K, kol. Michał 1 K, kol. Glücksmann 3 K, kol. Jaśniach 2 K, kol. Glasner 2 K, kol. Fried 2 K, kol. X. z Przemyśla 1 K, przez kol. Vergesslicha 7 K 30 h, przez kol. Frista 2 K, kol. Krępy 1 K, z broszur 3 K. Razem 73 K 30 h.

Koledzy! Zbierajcie składki na fundusz prasowy!

Prenumerata roczna: 3 K 60 h — z przesyłką 4 K.
„ kwartalna: 90 h — „ „ 1 K.
Numer pojedynczy 30 h.

Listy, artykuły i korespondencye należy przesyłać na ręce kol. Filipa Vergesslicha, w Krakowie, ul. Dietla 107.

W sprawach administracyjnych należy się zwracać do kol. Zygmunta Hoffmanna, w Krakowie, Grodzka 7 III p.

Odpowiedzialny redaktor: **Ch. Wasserberger.** — Druk Aleksandra Rippera w Krakowie.